

ex. 2552/1979/19

ROK ZAŁOŻENIA 1933

Exemplarz oddziałkowy
B.BIBLIOTEKA
LUBLIN

karmena

LUBLIN 16 IX 1979 NR 19 (687)

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

CENA 3 ZŁ

-WIEC, proszę pana, ja próbuję pisać. A w ogóle to mi nie dają żyć. Kto? Dyrektor Muzeum na Majdanku. Prowadziliśmy rozmowy i ja mówię: „Dyrektorze, ja naprawdę nie wiem, jak to pisać”. A on na to: „O, tak, jak pan mi opowiadał, tak to pisać, nie inaczej tylko tak”. Eeee, myślę ja sobie. Pan Mańkowski też mnie strasznie zachęcał, później ZBoWiD, Warszawa, pani Dubowa, ona jest tam kierowniczką. No i rodzina trochę, wszyscy razem. Ale pracując w WZSP nie miałem czasu. W dodatku poszedłem do tej przeklętej „Solidarności”. A tam bałagan, wszyscy się kłócili, żarli. A moją ambicją było, żeby tę spółdzielnię „Solidarność” wydzwignąć. No, ale na tej ambicji straciłem tylko. I powiedziałem sobie: „Nigdy już nigdzie nie chcę na żadnego dyrektora iść”.

Na razie pan Kazimierz Błoński zapisał niewiele arkuszy — jakby szkic do większej pracy. Zanotował na gorąco kilka refleksji, uwag na temat najważniejszych wydarzeń w życiu. Dużo tam nazwisk — nauczycieli ze szkół w Puchaczowie, w Lublinie, ze studiów na KUL-u, ze szkoły podchorążych na Wołyniu, nazwisk znajomych sprzed wojny, z czasów walk i konspiracji, kolegów z organizacji społecznych. Mało w zapiskach o pracy w ostatnich latach przed emeryturą, bo na razie najważniejszy jest powrót do młodości. Są to szybko rejestrowane przypomnienia z lat dziecińczych, z młodości — żeby nie uciekły, żeby przypomniały się inne na ich tle — pomoc dla pamięci. Po kilku dziesiątkach lat okazało się, że najważniejsze były pewne dwa dni z połowy września 1939 roku. Dwa dni w życiu. To niby bardzo mało, ale dwa takie dni, wplecione w łańcuch historii, o, to już bardzo dużo. Powyższa stylistyka brzmi może patetycznie teraz, kiedy tamte zdarzenia są wspomnieniami, opowiadanymi przy stoliku.

Przypływają opowieści o jednym wygranim boju artyleryjskim z czołgami, o zabitych ułanach pod Bydgoszczą, którzy być może porwali się z szablami na inne czołgi; o frontowym szpitalu, do którego porucznik Błoński trafił z raną piersi — upadł na jaszcz z amunicją, gdy w walce ustrzelili pod nim konia. Po dwu dniach uciekł ze szpitala nie mogąc znieść widoku rozdartego w ranach ludzkiego mięsa, wymieszanego z ziemią z okopów, i do-

gonił swój odstępujący 27 Pułk Artylerii Lekkiej Armii Pomorza.

Przedzierając się przez pierścien okrążenia niemieckiego wokół Warszawy, 28-letni wówczas porucznik, dotarł do Lublina w nocy 14 września.

ria” miała ostrzeliwać szosę kraśnicką, gdyby pojawiły się oddziały wroga. W mieście prawie nie było wojska, nie przygotowano żadnej obrony i znaleźli się ludzie, widzący w tym obłąkańczo szansę na ocalenie. Wspomina pan

ców za to, że siedzieli cicho. Po kilku posiedzeniach większość jednak zdecydowała o obronie. I wtedy wydano 16 września odezwę, którą podpisał mój stryj, kpt. Lis-Błoński: *Wzywam całą ludność miasta do kopania ro-*

Dwa dni w życiu

Bronisław Kowalski



„Przeciw wojnie” — międzynarodowa wystawa plastyki. Małgorzata Olkuszka (Polska) z cyklu „Medaliony”

Fot. A. Polakowski

Wyrzuciła go wieść, że poległ w boju nad zachodnią granicą. Przynieśli ją rodzinie ci, którzy widzieli go ranego w pierwszych dniach wojny, więc było tak, jakby się już dwa razy od śmierci wywinął.

Wraz z kuzynem dotaszczyli do miasta jedno działo. Następnego dnia, po zgłoszeniu się do sztabu obrony miasta, zdecydowali ustawić to działo przed polami, u wylotu ul. Skłodowskiej, tam, gdzie dziś stoi budynek wydziału fizyki UMCS. Owa „artyle-

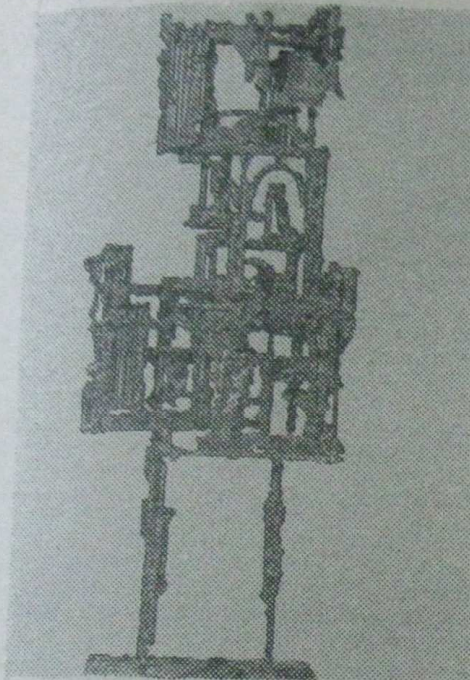
Błoński, że niektórzy radni miejscy nie chcieli obrony Lublina. Ponoć błagano płk. Piotra Bartaka, który po odejściu regularnych wojsk podjął się organizacji cywilnej obrony miasta, by tego zaniechał. Przekonywali, że nie stawiającego oporu Lublina Niemcy nie zniszczą. Podobnie proszono też komendanta miasta kpt. Lisa-Błońskiego.

— Myśleli wówczas starsi z rajców miejskich, że Niemcy wejdą do Lublina, jak łagodne baranki — opowiada K. Błoński — i pogłaszczą mieszkań-

wów. Wszyscy mają się stawić natychmiast z topatami, szpadkami i kilotami w ogrodzie Saskim, gdzie nas o przydział prac. Lublin pójdzie w ślady Warszawy. Miasto nasze, które chlubi się tradycjami bohaterskich walk nie zawiedzie i tym razem.

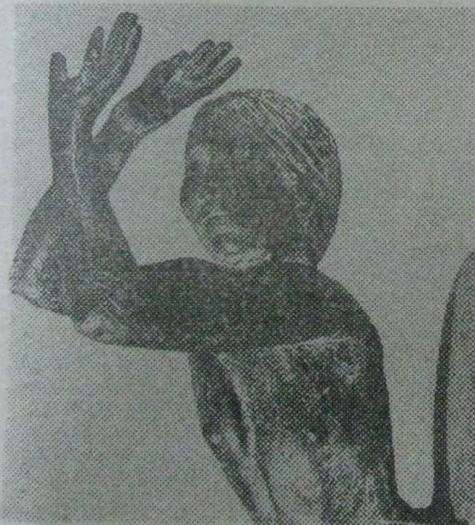
Tak właśnie zaczął się epizod dwudniowych walk o Lublin. Krótki ich przebieg jest znany dość dokładnie. 15 września K. Błoński wyruszył na zwiad w kierunku Jastkowa. Niedaleko od miasta ujrano tyralierę niemieckich wojsk. Dzięki temu wypadowi sztab obrony otrzymał pewne wiadomości, że wróg już blisko. Następnego dnia oddział konny majora Dudzińskiego stoczył pod Konopnicą bój z niemieckimi kolarzami. Włączył się w walkę również por. J. Dobraczyński z niewielkim oddziałkiem. Wzięto nawet jeńców niemieckich. Następnego dnia walki trwały przy szosie kraśnickiej. W atakach zginęli wówczas por. Iglatowski, mjr Horwatt, 17-letni harcerz Jurek Kędziński. Walczono również na ulicach wylotowych miasta. Wieczorem, 17 września, oddziały obrony Lublina wycofały się w kierunku Łęcznej. Dowódca wojskowy obrony Lublina, płk Bartak, zginął pod Rejowcem, ranny tam kpt. Lis-Błoński zmarł w październiku. W nocy Niemcy rozpoczęli wkraczanie do miasta. Dwa dni walk na przedpolach Lublina wpisały do wrześniowej, długiej listy bohaterów nowe nazwiska.

— To nie była bitwa — opowiada Kazimierz Błoński — nie jakaś wielka obrona, czy krwawy bój. To był zryw, dziś byśmy powiedzieli: zmanifestowanie patriotycznej postawy. Tego nie brakowało. Gdy wyjeżdżałem 15 sierpnia na mobilizację i jechałem na lubelski dworzec, to dorożkarz nie chciał ani grosza. Nie, mówił, wy jedziecie bronić ojczyzny, a ja bym brał pienia-



„Przeciw wojnie” — międzynarodowa wystawa plastyki. Janos Kapcsa (Węgry) „Zabytek”

Fot. A. Polakowski



„Przeciw wojnie” — międzynarodowa wystawa plastyki. Arnold Walter (NRD) „Zbita” — II nagroda
Fot. A. Polakowski

dze? Więc to nie tylko wojsko broniło Lublina, lecz także kilka tysięcy mieszkańców-patriotów. Wydaje mi się, że około 6 tysięcy, ale inni mówią, że znacznie mniej. Przeważnie była to młodzież.

W pewnym momencie swych opowieści Kazimierz Błoński sięga po notatki do niewielkiej teczki i zaczyna czytać aktualny (bo tak jest w nagłówku) spis członków koła obrońców Lublina. Ale notatka, zaledwie przed kilku laty spisana, nagle nabiera znaczenia osobistego apelu, gdy dziś się ją odczytuje.

— Błoński Henryk, Warszawa; Lis-Błoński, zmarł w Szczebrzeszynie; Popiołek Tadeusz, jest; Wiśniewski, zmarł; Pietrzak-Jędrych Maria, na Bieruta mieszka; Tylec Aleksander, w drogówce pracuje, wicedyrektor; Wałęcki Antoni, też jeszcze żyje; Bujalski, nie żyje; Iglatowski Jan, nie żyje; ale żona, Iglatowska, też należy do nas; Łopatyńska Antonina, na Drodze Męczenników Majdanka mieszka; Jurk Kędzierski, zmarł; Kędzierska Maria, matka; Witkiewicz Krystyna, Gdańsk-Wrzeszcz; Chuchro Janina, na Zmigrodzie mieszka; Klimczak Eugenia, na Wallenroda; Chlebiński Augustyn, inspektor Polmozbytu, zmarł; Okieńcyc Tadeusz; a jeszcze nie wpisany jest kapitan Wacek Kruszewski ze Skłodowskiej.

— To nie była bitwa, jak pod Kockiem, czy na Westerplatte, i nie chodzi mi o to ile było wojska, ile amunicji, ile trupów, tylko chodzi o pamięć o zrywie społeczeństwa, bohaterstwie młodzieży. To mi głęboko utkwilo w sercu. Lubelska załoga chwilowo wstrzymała napór Niemców i te dwa dni się broniła, a i na trzeci dzień Niemcy nie tak śmiało wchodzili do miasta. Pozwoliło to ludziom idącym na Bug, którzy liczyli, że tam zorganizuje się linia oporu, na chwilowe ochłonięcie. Nie znając całości wydarzeń nie wiedzieli, że sprawa i tak już zamknięta. Ale w przypomnieniu epizodu walk o Lublin chodziło o to, by nie pomijać go w apelach i teraz mówi się już o obrońcach Lublina.

Dwa zwyczajne, wielkie dni Września, o których pamięć od lat zabiegają ich uczestnicy, przypominane w 40-tą rocznicę obrony Lublina, odchodzą na co dzień z kalendarza — spycha je we wspomnienia żywe.



„Przeciw wojnie” — międzynarodowa wystawa plastyki. Dżolos Solowiew (ZSRR) z cyklu „Agresja”

Fot. A. Polakowski

— Kiedyś wnieśliśmy wnioski, by nazwano na Czechowie ulice imionami Dudzińskiego, Horwatta, Jurka Kędzierskiego, obrońców Lublina, ale to jakoś przeszło bez echa. Może dlatego, że nie dopilnowałem, choć jestem przewodniczącym koła obrońców Lu-

blina, chorowałem akurat i byłem zaganiany w tej „Solidarności”. W osiedlu już ponadawano inne nazwy ulicom, ale trzeba będzie się tą sprawą zainteresować. I może rzeczywiście napiszę wspomnienia. Tytuł już wymyśliłem: „Sny o wolności”.